

# BARTNIK

POSTĘPOWY.

Pismo poświęcone pszczelnictwu, ogrodnictwu  
i innym drobnym gałęziom gospodarstwa.

Rok X.

Lwów 31. Grudnia 1884.

Nr. 23. i 24.

Wychodzi 15. i ostatniego każdego miesiąca w objętości arkusza. Przedpłata roczna przesyłana wprost do redakcyi lub w drodze księgarskiej (w Warszawie pp. Gebethner i Wolff) wynosi w Austryi 2 zlr. W Niemczech 4 marki. W Ces. Ros. i Król. Polsk. wraz z przesyłką Rs. 2 kop. 50. Dla szkół 1 zł. 75 ct. — Dla Lwowa skład w handlu nasion p. T. Łuckiego.

Treść: Wystawa Krajowa pszczelniczo-ogrodnicza i przemysłu domowego w Tarnopolu. — K. J. Jakubowski: O zyskach z ula systemu p. Lewickiego. — J. Markiewicz: Trzymaj z wiosny pszczoły ciepło. — J. P. Szuber: Gra w pszczołkę. — Ks. J. Jakubowski: Jak się zawiązuje spółki. — Korespondencye: J. M.: Słobódka Janowska; A. Romiszowski: Stepek. — Od Redakcyi. — Ogłoszenia.

## Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza i przemysłu domowego w Tarnopolu.

Przystępując do opisu poszczególnych działów wystawy i do uwag nad stanem gałęzi tych gospodarstwa w kraju naszym, widzimy się zniewoleni dorzucić słów kilka co do strony jej ogólnej, ażeby sprostować mylne zapatrywania sprawozdawców niektórych pism. I tak jedni sprawozdawcy odmówili wystawie tej cechy wystawy krajowej, a nazwali ją natomiast regionalną, inni znowu donieśli do pism swoich, że wystawa wypadła dość skromnie.

Co do pierwszego, to ze spisu wystawców, jaki podaliśmy w Nr. 17., 18. i 19. „Bartnika“, łatwo każdy dojść może, czy wystawa była krajową czy regionalną, a nie nasza w tem wina, że pp. sprawozdawcy będąc na wystawie nie raczyli przeczytać cierpliwie napisów dołączonych do okazów każdego wystawcy i zastanowić się nad tem, gdzie leżą miejscowości, z których okazy ponadsyłano, w przeciwnym razie byliby się bowiem przekonali, że nie ma prawie powiatu w Galicyi, z którego

nie było wystawcy, a dalej, że najbliższa okolica Tarnopola stosunkowo słabo na wystawie wystąpiła, najliczniej zaś była reprezentowaną okolica Kołomyji, co zdaje się należy przypisać wpływom wystawy, która się tamże odbyła w r. 1881, tudzież skrzętnej i skutecznej pracy tamtejszego Oddziału naszego Towarzystwa. Czy zaś można wystawę taką, w której wystąpili liczni wystawcy z całego obszaru Galicyi, a prócz tego także wystawcy z różnych dzielnic Polski w ogóle, gdyż były okazy z Królestwa Polskiego, z Litwy, Ukrainy, z Księstwa Poznańskiego, ze Szląska pruskiego i austriackiego, nazwać regionalną, to zostawiamy o tem sąd światłemu czytelnikowi. Podobnie może każdy już ze spisu licznych wystawców, których było ogółem 325, osądzić, czy nie rozminęły się z prawdą te pisma, które uczyniły wzmiankę w kilku słowach o wystawie tej z tym dodatkiem, że wypadła skromnie, a jest to tem smutniejsze, że uczyniły to właśnie pisma rolnicze jak n. p. *Tygodnik rolniczy*, *Rolnik* i *Ziemianin*, które przecież z *Bartnika* mogły były powziąć inne wyobrażenie o tej wystawie, jak może ich jaki usłużny korespondent, który widocznie nazwał wystawę dlatego skromną, że były na niej tylko okazy pszczelnicze, ogrodnicze i skromnego przemysłu domowego, a nie było rasowych koni i pozłacanych powozów (*Tygodnik rol.* daje obecnie obszerny opis).

Wadą jest naszego Towarzystwa i naszych wystaw, że wbrew dzisiejszemu ogólnemu zwyczajowi nie trąbią na wszystkie strony o sobie. Dziś jest prąd ogólny przedstawiać muchę jako słonia, jeżeli więc ktoś w prostocie ducha o musze mówi, iż jest muchą, to opinia nasza widzi po za nią tylko komara. Wolimy jednak, że zasługi nasze i wyniki pracy są za nisko oceniane, a poniekąd nawet pomiatane, aniżeli by miały być przeceniane i nie zasłużenie okrzykiwane.

Dziwnem to jest jednakowoż, że podczas gdy w innych krajach prace na polu pszczelnictwa i ogrodnictwa cieszą się nie tylko poparciem wszelkich instytucyj, ale także władz, to u nas przeciwnie patrzy się na nie z pewnem niedowierzaniem, a nawet podejrzewaniem. Najlepszym tego dowodem tegoroczna uchwała Sejmu naszego, który raczył wprowadzić Towarzystwu naszemu udzielić 400 zkr. subwencyi, lecz wypłatę ich uczynił zawisłą od orzeczenia Towarzystwa gospodarskiego, czy działalność Towarzystwa naszego zasługuje na poparcie i czy kierunek „*Bartnika*” jest dobrym. Zkąd Sejm przyszedł do tego, ażeby „*Bartnika*” kierunek poddawać kontroli, tego nie rozumiemy.

gdyż redaktor „Bartnika“ ani nie prosił, ani też nie otrzymał od Sejmu żadnej subwencji, a każdemu przecież wiadomem, że „Bartnik“ jest zupełnie odrębnym organem, a chociaż dopomaga Towarzystwu pszczelniczo-ogrodniczemu we wszystkim, to przecież odwrotnie Towarzystwo redakcyi „Bartnika“ niczem zgoła dotąd nie zasilalo. U nas widocznie jedna tylko dewiza popłaca, to jest: *kłaniaj się i schlebiaj wszystkim, a będzie ci się dobrze działo*, ale pamiętajmy, że dewiza taka prowadzi ludzkość do służalstwa i . . . .

Dział pszczelniczy na wystawie Tarnopolskiej był okazale zastąpiony, i dawał zdrowy pogląd na rozwój pszczelnictwa w kraju, chociaż sumiennie powiedzieć możemy, że mógł być wypaść stokroć świetniej i więcej olśniewająco dla oczu ludzi, którzy tylko powierzchownie wszystko badać zwykli, gdyby najbliższa okolica Tarnopola była wzięta w wystawie żywszy udział. Z dalszych stron nadsyłać ule z pszczołami, jest rzeczą kosztowną i wysoce uciążliwą, za to atoli powinni sąsiedni pszczelarze obasyłać wystawy żywemi pszczołami liczniej, jak się to u nas praktykuje. Powinniśmy mieć na oku to, że wystawy zadaniem jest między innemi pouczać także tych, którzy się na rzeczy nie znają i dawać im jaki taki pogląd na stan odnośnej gałęzi, wystawca więc każdy powinien mieć na oku dwie strony, to jest zawodowych towarzyszy i gości odwiedzających wystawę, którzy patrzą tylko na powierzchowność i imponującą liczbę okazów. U tych drugich najczęściej to zasługuje na uwagę, co ludzi zawodowych wcale nie zajmuje, a częstokroć nawet wręcz jest przez nich potępianem. Zwiedziwszy tylokrotnie wystawy zagraniczne, tak zawodowo pszczelnicze i ogrodnicze, jak i ogólne światowe we Wiedniu i Paryżu, możemy zapewnić, że dział pszczelniczy wystawy w Tarnopolu był dla zawodowego pszczelarza więcej pouczającym i co do treści swej lepszym i liczniej zastąpionym, natomiast wystawy zagraniczne imponują nieznawcom różnorodnością okazów, wkraczających często w sferę zabawek, kosztownem i na efekt obliczonem urządzeniem najmniejszego drobiazgu.

Oddział pszczelniczy liczył na wystawie Tarnopolskiej ogółem 82 wystawców, których liczbę możnaby potroić rozdzielając ich okazy do poszczególnych działów pszczelniczych, jak to na innych wystawach zazwyczaj się oblicza. Z pomiędzy tych było: właścicieli dóbr 10; księży 6; nauczycieli 17; włościan i gospodarzy mniejszych 22; urzędników prywatnych i państwowych

27. (W spisie wystawców opuszczono okazy z pasieki JE. Hr. Dzieduszyckiego w Pieniakach).

Wystawa Tarnopolska wykazała to, co już wielokrotnie w „Bartniku“ podnosiliśmy, że pszczelnictwo w kraju naszym nie tylko nie stoi nisko, ale nawet może się poszczycić wyższym rozwojem, jak w sąsiednich Niemczech i innych krajach; lecz ponieważ jest prowadzonem li dla rzetelnego zysku, a nie jako spekulacya handlowa lub zabawka, przeto dla oczu nieznawcy mniej ma powabu, i mniej ma rozgłosu, jak gdzieindziej. Dziennikarstwo nasze powinno się już raz zacząć liczyć z tym faktem, a nie głosić bezmyślnie ku wstydowi naszemu, że pszczelnictwo jest u nas w upadku. Ogólny postęp pszczelnictwa datuje się w kraju całym od czasu wystąpienia Lubienieckiego, a przyczynili się także nie mało do tego Dolinowski i Ramoszyński, szybsze zaś tętno, jakie bije w postępie w ostatnim lat dziesiątku, jest w części dalszym skutkiem prac poprzednich, w części zaś następstwem rzetelnej pracy *Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego* i naszego *Bartnika postępowego*. W ostatnich zaś latach do postępu jego w innych dzielnicach Polski przyczyniły się także pisma *Pasiecznik* i *Pszczelarz*, i *Główne Towarzystwo pszczelnicze na Wielkie Księstwo Poznańskie*, a gorączkę młodych pszczelarzy w Królestwie wywołały w dwóch ostatnich latach zgrabne reklamy muzeum pszczelniczego w Warszawie, które jednakowoż je ż l i d o t y c h c z a s o w y m t o r e m pójdą dalej, spowodują zastój i zniechęcenie się do pszczelnictwa wskutek koniecznego rozczarowania, jakie spowodzić muszą przesadne reklamy i na zyski propagatorów obliczone przechwałki. Krzywdę więc wielką wyrządzają krajowi całemu pisma Warszawskie, gdy głoszą, że postęp w pszczelnictwie datuje się dopiero od założenia muzeum pszczelniczego w Warszawie.

Na wystawie Tarnopolskiej był zastąpiony, z wyjątkiem okazy bramiaka p. Kremera, jedynie jeden system ula, to jest *ul słowiański*, w rozlicznych okazach nadesłanych z różnych stron Galicyi, a nawet Bukowiny, jużto w typowej swej formie polecanej przed 10ciu laty przez Towarzystwo Galicyjskie i przez „Bartnika“, już też z małemi zmianami mającemi służyć do ułatwienia niektórych manipulacyj w nim. *Ul słowiański* dzięki swej prostocie, zaletom i taniości coraz większe zjednywa sobie uznanie u braci bartnej prowadzącej pszczoły dla zysku, a nie dla przyjemności lub zabawki, i dotarł bez reklamy i bez narzucania go „jako jedynie dobrego“ nie tylko do ościennych

kraji, ale nawet stał się ulubieńcem bardzo wielu pasiek włosciańskich. Najdokładniej, najlepiej i najtaniej był z wystawionych uli odrobiony „ul słowiański“ z cienkich desek przez Jana Gołembickiego, pasiecznika W. Juliusza Korytowskiego, z Płoty, gdzie od pradziadów prowadzi się umiejętnie pasieka wielka, stałe dochody przynosząca, w której po wypróbowaniu przeróżnych systemów uli, zaprowadzono stale „ule słowiańskie“. Podobnie dokładnie i starannie był odrobiony ul drewniany p. Piotra Znamirońskiego, aptekarza z Kopyczyniec, starego i wielkiego miłośnika pszczół. Bardzo starannie był odrobiony ul drewniany p. Władysława Więckowskiego, z Ispasu na Bukowinie, którego budowa była jednakże droższą z powodu dodatkowych urządzeń, a zwłaszcza urządzenia w jednej z bocznych ścian zakamarka na ramkę z matką zapasową. Zakamarek ten jest dobrze obmyślany, gdyż mieści się w przestrzeni, jaką zajmuje podwójna ściana, a na zimę można go wypełnić ściółką. Większa część jednak pszczelarzy hodujących pszczoły na większą skalę, jesteśmy zdania, że wszelkie zakamarki na matki są zbyt ciężkie. Z wystawionych uli słomianych był najstaranniej i najlepiej odrobiony ul pana Bartłomieja Nawareckiego, burmistrza z Kozłowa, dobre i bardzo tanie ule słomiane wystawili Piotrowski z Łyśca i Manasterski z Ćwitawy. Bezdenków było wystawionych kilka, lecz nie odszczególniały się starannym wyrobem.

Pnie pszczół wystawione, były wszystkie w bardzo dobrym stanie, a większość miała bardzo pięknie i dobrze pozarabiane ramki. Pszczoły wszystkie były rasy krajowej, a były tak łagodne, że goście wszyscy, a nawet i panie bez obawy do wnętrza uli zaglądały. Chlubą jest naszą, że nie gonimy za obcemi rasami, które w niczem nie przewyższają naszej rodzimej pszczołki, gdyż ta starannie hodowana jest miodną, rojną i łagodną, starajmy się tylko z pośród nich brać do rozmnażania pnie najlepszymi zaletami obdarzone. W celu pouczenia wystawił pan Puntschert pień rasy kraińskiej, tudzież pień, u którego górna połowa ścian była oszklona i do otwierania urządzona. Towarzystwo pszczelnicze Bukowińskie, przez sekretarza swego p. Pawłowskiego z Czerniowiec, wystawiło w celach pouczających cztery ramki oszklone z matkami i pszczołami rasy włoskiej, syryjskiej, cypryjskiej i kaukazkiej. W tym samym celu wystawił p. Seweryn Manasterski z Rohatyna ulik obserwacyjny na jedną ramkę słowiańską z pszczołami i redaktor „Bartnika“ ulik na trzy ramki słowiańskie z pszczołami, otwierający się jak karty książki.

Ulik ten może stać w pokoju, pszczoły zaś z niego wychodzą otworem w środkowej ramie w dole się znajdującym przez rurkę na wskrós przez ścianę przeprowadzoną. Ulik ten jest bardzo przydatnym tak do badań naukowych, jakoteż do objazdowej nauki pszczelnictwa, jaką towarzystwo w swych misjach praktykuje.

Z wystawionych płodów surowych pszczelnictwa zasługują na wyszczególnienie małe rameczki zarobione miodem, które wystawił p. Puntschert z Tarnopola. Małe te rameczki są wstawione w ramkę słowiańską w liczbie 8miu, każda więc z nich wynosi ósmą część ramki słowiańskiej i dobrze zabudowana i zaszyta ma około  $\frac{3}{4}$  funta miodu. Ramki takie zostały najpierw zaprowadzone w Ameryce, a upowszechniły się bardzo w Niemczech, mają zaś to przeznaczenie, ażeby umożliwić sprzedaż miodu w szytych plastrach mniejszemi partjami. Rameczki takie można nadto z jednej i drugiej strony zakryć szybką i zalepić, a tak przyrządzone są nader pożytecznym towarem. Tym sposobem zarobione miodem rameczki sprzedają się drogo, gdyż za funt tak przyrządzonego miodu płacą amatorowie do 50 ct.

Na pozór zdawałoby się to korzystnym dla pszczelarzy, bo rameczki same wraz z oszkleniem bardzo nie wiele kosztują, atoli w praktyce pokazuje się, że z jednej strony pszczoły niechętnie takie małe rameczki zabudowują, trzeba więc je do tego przynaglać ścieśnianiem gniazda, a przez to traci się na ich raczej pilności, z drugiej strony jest przytem wiele zachodu, a towar ten tylko na miennych kupujących liczyć może. Rameczki takie najlepiej kupować już gotowe, bo robić ich z osobna nie warto. Zakład fabryczny „Otto Schulz i Gühler w Bukow“ dostarcza je w najlepszej jakości po bardzo miernej cenie, a dostać ich można także u Wagnera w Wiedniu i Barona Rothschütza w Krainie. Ktoby chciał to u siebie doświadczyć, niechaj najlepiej zakupi całą paczkę gotowo przyrządzoną na kilkanaście takich rameczek, którą ustawia się w górze na powale ula i puszcza się do niej pszczoły przez otworzony czop. Rameczek tych w środek ula zawieszać nie warto.

Patokę w słojach wystawiło bardzo wielu, a niektórzy po dołączali do tego opisy swych pasiek, co jest wielce pożądanem. Najpiękniejszą była patoka p. M. Sławińskiego z Kołomyi, i to jeden słoik miodu z akacyi, drugi z lipy, reszta wystawionych była przeważnie z hreczki. W tym dziale zaznaczyć należy, że nasi wystawcy trochę za mało dbają o zewnętrzną stronę wy-

stawy. Słojki z miodem są jakiebądź, mało kto zwraca uwagę na to, ażeby były z białego szkła, żeby były dobrze zymknięte i zgrabnym napisem opatrzone, a przecież to przyczynia się wielce tak do upiększenia ogółem, jako też do usposobienia oglądającego wystawę przychylnie dla wystawcy. Na niemieckich i francuzkich wystawach słojki z miodem odgrywają wielką rolę, każdy wystawca przedstawia ich całe baterye, jak najgustowniej przyrządzone, a mając znaczny ich zapas prócz tego w pudle, rozprzedaje je po miernej cenie zwiedzającym wystawę i robi na tem wcale dobry interes. I u nas dałoby się to z korzyścią wprowadzić, cóż kiedy brak ducha przedsiębiorczego, ten i ów wstydzi się sprzedawać, a inny chociażby i chciał, nie ma zręczności do tego. Słojki w pojedynkę przez pszczelarzy wystawiane nie robią żadnego wrażenia, gdyż się gubią w masie, ale stos ich gustownie ustawiony i napisami ozdobnemi opatrzone, nęci zwiedzających i przychylnie dla wystawcy usposabia.

Wosk wystawiony był w samych pięknych okazach przez prawie wszystkich wystawców; najpiękniejszy był p. Józefa Mannerskiego z Cwitawy i JE. Hr. Dzieduszyckiego z Pieniak.

Prawdziwą rozkoszą dla zwiedzających wystawę i chlubą dla wystawców były różne płody przerobione z miodu. Pierwsze i wybitne miejsce zajmowały tu napoje miodowe, których potężne baterye w setki flasz idące rozsiadły się na obszernym stole. Dowodziło to, że przemysł wyrabiania dawnych miodów syconych zaczyna się u nas rozbudzać na większą skalę, a jest to wielce pożądanem, gdyż miodami naszemi moglibyśmy prowadzić rozległy i korzystny handel na wschód i zachód, cóż kiedy mamy ich tak mało, że nawet małych żądań zaspokoić nie możemy. Towarzystwo nasze i redakcyja „Bartnika“ kilkakrotnie w tym kierunku podejmowały starania, ażeby kapitały nasze ku tej produkcyi zwrócić; ale to wszystko na próżno. To też wyrób miodów syconych nie wyszedł u nas dotąd po za próg apteczki domowej. Każdy wyrabia tylko tyle, ile sam z miłymi gośćmi spotrzebuje, a lubo i to jest już dobrem samo w sobie, gdyż oszczędzi nam wydatków na drogie wina, i dostarczy napoju zdrowego i umysł przyjemnie rozweselającego, to przecież ubolewać należy nad tem, że nie powiększymy produkcyi tej o tyle, iżbyśmy za nią pieniądz z obcych krajów do siebie ściągąć mogli.

Pomiędzy napojami miodowemi odgrywały na wystawie znaczną rolę napoje miodowo owocowe, czyli wina miodowe, jest

to produkt zupełnie nowy, przez nas wymyślony i rozpowszechniony, który w pierwszym rzędzie ma przeznaczenie zaopatrzyć niemających we własny, tani i zdrowy napój, a w następstwie mógłby się stać cennym materiałem wywozowym. Postęp na tem polu musimy zaznaczyć wielki, i bez uprzedzenia możemy zasługę tego przypisać wyłącznie sobie, to jest redakcyi „Bartnika“. Gdyby „Bartnik“ przez 10 lat swej pracy nic więcej nie zdziałał nad to, to i tak rezultat ten byłby nam osłoda i nagrodą zupełną za łożoną pracę, trudy i wydatki. Przy naszym sposobie wyrabiania win miodowych staje się każdy najpodrzedniejszy owoc cennym materiałem, nawet dzikie jabłka, dzikie gruszki, jarzębina, czernice, orzyny, porzeczki, agrest, słowem jakibądź owoc przeistacza się w napój przyjemny, zdrowy i nad podziw tani. Mamy nadzieję, że z czasem dla pewnych okolic powstaną pewne wina gatunki, wyrabiane z najpospolitszych owoców i z miodu odnośnej miejscowości, który jak wiadomo okolicami wielce się różni od siebie, a wtedy nastąpi błogi czas, gdzie picie zabójczej wódki stanie się u nas wyjątkiem, a nadmiar produkowanego wina miodowego będzie źródłem dochodu dla ludu naszego. Że nadzieja ta nie jest przesadzona, przyznają ci, którzy win miodowych kiedykolwiek kosztowali, a których na wystawie był zastęp imponujący. I tak n. p. pan Neuman z Jabłonowa wystawił wina miodowe z dzikich jabłek, z gogodzy, (borówek), a chociaż wina te były bardzo młode, to przecież smak ich był tak czysty i prawie wytworny, że wielu nawet wiary dać nie chciało, ażeby z tak poślednich owoców tak szlachetny napój można uzyskać. Nie mniej dobre były wina i innych wystawców, z których zasługują na wyszczególnienie wina p. A. Jany z Nowego Sącza i M. Sławińskiego z Kołomyi.

Wystawa Tarnopolska wykazała, że przez nas rozpowszechnione wina miodowe zyskały sobie i zyskują z dniem każdym coraz więcej zwolenników, a czas to nie dawny, kiedy w roku 1878 występując po raz pierwszy z tego rodzaju winami na wystawie krajowej we Lwowie, trafiliśmy na bardzo wielu przeciwników, którzy smakując wówczas wina porzeczkowe, agrestowe, poziomkowe, czernicowe, śliwkowe, gruszkowe, jabłkowe, wzruszali ramionami na myśl, że wina te mogą się z czasem w kraju upowszechnić.

Również i zastęp staropolskich naszych miodów syconych był bardzo okazały. Miody sycone czyste, jak nie mniej sycone w połączeniu z owocami, jak n. p. maliniaki, dereniaki, wisz-



niaki i t. p. są napojami arcyszlachetnymi, a lubo jako cięższe nie nadają się do codziennego użytku, to przecież za to mogą wytrzymać zwycięzko próbę z malagami, maderami i t. p. ciężkimi winami, a mają tę wyższość, że są produktem tańszym, poniekąd zdrowszym i rodzimym. Napoje te na stołach naszych pradziadów nie poślednią kiedyś odgrywały rolę, później gdy się wkradła zgubna moda hołdowania wszystkiemu co obce, ustąpiły miejsca drogim, ciężkim winom zagranicznym; mamy jednak nadzieję, że gdy się ich produkcya napowrót w kraju upowszechni, a zdrowy rozsądek przeważy nad maniją zakazywania się jednych przed drugimi, miody sycone, maliniaki, wiszniaki i dereniaki zostaną wprowadzone w stracone swe prawa, a wtedy wraz z niemi zabłyśnie lepsza dola dla kraju całego. Śmiało powiedzieć można, że syconemi miodami moglibyśmy prowadzić zyskowny handel do Turcyi i Anglii, gdybyśmy tylko mieli większe ich zapasy. W ostatnich czasach popyt na stare miody wzrósł znacznie, cóż kiedy ich dziś tak mało z dawnych czasów mamy; a lubo obecnie, jak tego wystawa dowiodła, wyrób ich coraz więcej się upowszechnia, to jednak jest on zawsze tylko sporadycznym i po amatorsku prowadzonym, tak że na eksport dziś jeszcze liczyć nie może. Jedynie tylko stara miodosytnia Stanisława Wojcikiewicza w Krakowie, która na wystawie Tarnopolskiej wystąpiła z baterją flaszek zwyż setki przeróżnych miodów syconych od najstarszych do najmłodszych, poszczycić się może tem, że przetrwawszy czasy ciężkie, czasy prawie poniewierki napoji miodowych, doczekała się zwycięzko chwili, gdzie znowu żywsze tętno w jej starych piwnicach zabije, bo popyt na miody od lat kilku coraz rośnie, a pan Wojcikiewicz już obecnie wysyła swój towar za granicę.

Miody sycone prawie wszystkich wystawców były bardzo znakomite, bo miód ma to do siebie, że dobrze odrobiony złym być nie może, dla tego też trudnem jest zadanie ukłasyfikować szereg wystawców sprawiedliwie, i wystarczy, jeżeli powiemy, że pomiędzy licznemi miodami, jakie są wyliczone w spisie wystawców, nie było żadnego, któryby nie był zasługiwał na pochwałę.

Nadto starością imponowały miody p. M. Czosnowskiej z Horodyszcz, Stanisława Wojcikiewicza z Krakowa i Władysława Fedorowicza z Okna, miody zaś ks. kanonika Andrzejowskiego ze Skały wyszczególniały się nie tylko dobrym smakiem, ale zarazem i rozmaitością różnych domieszek owocowych, zwłaszcza

agrestniaki ks. Andrzejowskiego z różnych lat były napojami, które chyba nektar mógł przewyższać.

W końcu zauważyć wypada, że do wyrobu na wielką skalę nadaje się najlepiej wiszniak, maliniak, maliniako-wiszniak, maliniako-porzeczniak, agrestniak i dereniak, który to ostatni jest napojem może najszlachetniejszym, ma jednak tę wadę, że po kilku latach traci wiele na szlachetnym smaku, a po dziesięciu mniej więcej latach przedzierzga się w napój nieszczególny, podczas gdy maliniak, wiszniak i inne zyskują w miarę lat coraz więcej na delikatności.

Z wyrobów piernikarskich ubiegały się na wystawie Tarnopolskiej o lepsze pierniki L. Czyńskiego z Jarosławia i J. Zimmera ze Lwowa; pierwszy ma tę zasługę, że prowadząc piernikarstwo na wielką skalę, zdołał artykuł ten wprowadzić także na targi zagraniczne, gdzie swą doskonałością i gustownem przyrządzeniem wydarł palmę zwycięstwa innym producentom. Również przewyborne były pierniki domowego wyrobu p. Józefa Manasterskiego z Cwitawy.

Z konfitur na miodzie zasługują na wyszczególnienie konfitury p. Józefy Tabędzkiej z Sokulca (Gub. Kijowska), p. Amalii Senik z Tarnopola i Józefa Manasterskiego z Cwitawy.

Z wyrobów woskowych dzierżyły pierwszeństwo dwie wielkie świece kościelne p. Józefa Lisa z Borowej, które pięknem i dokładnem odrobieniem zrobiłyby zaszczyt i najpierwszej fabryce świec. Sztuczne ścianki woskowe, wystawione przez kilku wystawców nie odszczególniały się zbyt udatnością, wszakże jako wyroby domowe były dobre i odpowiednie.

Jako nowość pomysłu zaznaczyć tu wypada wystawione przez ks. Antoniego Czapelskiego z Wróblowic, kadzidło salonowe w listkach i kadzidło kościelne w proszku z kitu pszczelnego, a dalej lakier z kitu pszczelnego; jest to myśl dobra i jak próbki świadczyły wcale szczęśliwa.

Z licznych narzędzi pszczelarskich zasługują na wyszczególnienie doskonałe noże krzywe do zrzynania trutów i odkrywania szytych plastrów, zrobione ze starej kosy, a wystawione przez p. L. Stefańskiego z Horodenki, tudzież krzywy nożyk lekki, służący zarazem do zrzynania trutni, odkrywania pojedynczych komórek i całych plastrów szytych, tudzież jako haczyk do wyciągania ramek, wystawiony przez redakcję „Bartnika“, a podobnie i mały haczyk druciany, osadzający się za pomocą pierścienia na średnim palcu i ułatwiający wyciąganie ramek, a wy-

stawiony także przez Redakcyę. Inne przybory były dobrze odrobione podług wzorów przez Towarzystwo polecanych, lubo nie brakło i takich, które zamiast pochwalić, zganićby wypadało.

W dziale środków naukowych pszczelnictwa wystawiła najwięcej Redakcyę „Bartnika“, nie ubiegając się o nagrodę. Prócz wszystkich roczników „Bartnika“ były wystawione także broszury nakładem redakcyi wydane, i pierwszy zeszyt „Bartnictwa“, do którego był dołączony manuskrypt i dwie tablice ściennie, obejmujące piękne ryciny roślin miododajnych, które w „Bartnictwie“ znajdują umieszczenie. Zwiedzających zaciekawiały bardzo stare *księgi bartne*, w których są spisane wyroki sądów Bartnych z okolic Nowogrodu, poczynając od roku 1612 do nowszych czasów, które to księgi zawdzięcza redakcyę ofiarności gorliwego zwolennika pszczół p. Baltazara Grabowskiego z Suwałek. Wielce też pouczającym dla szerszej publiczności był zbiorek w obszernem pudle za szkłem gustownie ułożonych okazów dotyczących życia, rozwoju, budowy i chorób pszczół. Pszczelarzy zaś interesowała księga, zawierająca zasuszone rośliny miododajne, ułożone według czasu ich kwitnienia.

Na uwagę zasługiwało pudełko oszklone wystawione przez p. Janellego z Krasnej, zawierające plastry z miodem, na którego ścianach wewnętrznych były rozlepione gustownie rośliny miododajne, tak, że robiły wrażenie, jakoby z dna pudła wyrastały. Księga dat pszczelniczych, wystawiona przez p. Janellego, była starannie ułożoną. P. M. Sławiński z Kołomyi wystawił dla instrukcyi małe pudełko zawierające zasuszoną matkę, jako wzór, jakim sposobem można przesyłać matki, według nowego przepisu pocztowego, opłacając tylko 5 ct., jako od zwykłego listu, również wystawił p. Sławiński pudełko zawierające okazy objaśniające życie pszczół i tablicę pouczającą o wyrobie win miodowych. Pięknie bardzo, starannie i mozolnie były wygotowane wielkie trzy tablice ściennie przez ks. M. Michalewicz z Czernielowa ruskiego, które zawierały rubryki na wszelkie daty pszczelnicze. Tabele te w przystępniejszej formie przerobione przyrzekł ks. Michalewicz ogłosić w „Bartniku“, będą więc wszyscy czytelnicy mieli sposobność się z niemi bliżej zapoznać. P. A. Kwiatkowski prezes Głównego Towarzystwa pszczelniczego w Ks. Poznańskim, zasłużony bardzo około jednoczenia rozproszonych sił pszczelarskich Ks. Poznańskiego, wystawił tablicę ścienną, objaśniającą w rysunkach gospodarke pszczelar-

ską, p. Feuer zaś z Uścieryk wystawił piękną fotografię swej pasieki z okolicy górskiej, gdyż od stron Żabięgo.

Rzucając okiem na cały dział pszczelniczy, możemy sumienie powiedzieć, że wypadł bardzo dobrze i udowodnił zarazem, że u nas prowadzi się pszczelnictwo nie dla zabawki, lecz dla rzetelnego zysku. Dla tego też mało jest świecidełek wabiących oko, ale za to wiele rzeczy cieszących pszczelarza z zawodu; co zaś najgłówniejsza, to ta okoliczność, że pszczelnictwo u nas coraz bardziej się szerzy i doskonali, czego najlepszym dowodem, postęp i zamiłowanie wśród włościan, nauczycieli, księży, a nawet u większych właścicieli, którzy zniewoleni prowadzić pszczelnictwo za pośrednictwem drugich, a sami się na tem nie znając, nigdy tej korzyści z niego osiągnąć nie mogą, jaką ma ten, który z znajomością rzeczy i zamiłowaniem sam się hodowli pszczół oddaje. (*Dr. T. C.*)

## **Wyjątek ze sprawozdania Hr. Dzieduszyckiego o dziale przemysłu domowego.**

### **1. Wyroby tkackie i ręczne.**

Największe zasługi w tym dziale mają: Pan Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, Pan Władysław Fedorowicz i Pani Karolina Fedorowiczowa z Okna, Szczęsny hr. Koziębrodzki i Olga hr. Koziębrodzka z Chlebowa.

Pan Tadeusz Fedorowicz w Klekanówce założył tak zwany warsztat poprawny tkacki, osadził tkacza sprowadzonego z Medyna, nazwiskiem Petro Kiryk, zbiera sam różne kilimki i wzory tychże i każe u siebie takowe odrabiać i miał ich kilkanaście na wystawie. Odznaczały się doskonałym wyrobem, choć niektóre miały co do doboru kolorów, a nawet co do złożenia deseni, mniej charakteru dawnym miejscowym kilimkom właściwego. Były to jednak tylko próby. Nie wątpię, że Pan Tadeusz Fedorowicz przy swoim zamiłowaniu do tego starego rodzinnego naszego przemysłu, którego wzory i tajniki farbowania wełny i wyrobu z ojca na syna tradycją przechodziły, przy swoim wykształceniu i swojej energii, znajdzie właściwą drogę łączenia postępu w technicznym wyrobieniu kilimków, z zachowaniem tymże starego piętna, które tak nasze kilimki stare cechuje, a która to właściwość może im tylko zachować odbyt w kraju, a nawet dla swej oryginalności, zrobić im i zapewnić odbyt za granicą. Klebanówka pana Tadeusza Fedorowicza, to znakomite i ciekawe